

Aurelio Andreazzoli, cztery mecze i trzy wygrane. Świetny początek w wykonaniu byłego współpracownika Luciano Spallettiego. Pierwszy miesiąc Andreazzolego na ławce Romy na pewno obfitował w emocje. Czas na pierwsze krótkie podsumowanie.

Zanim został trenerem Giallorossich, Andreazzoli spędził w Trigorii ponad siedem lat jako członek sztabu szkoleniowego. W sobotę Andreazzoli będzie mógł się pochwalić (odliczanie zaczęło się 10 lutego, w dniu pierwszego meczu w Serie A) pełnym miesiącem w roli samodzielnego trenera Romy. Co ciekawe, ani razu nie mógł w tym czasie wystawić dokładnie tego samego składu. Pięć meczów – wliczając także ten do rozegrania z Udinese – i tyle samo odmiennych jedenastek. Na początku przyczyną były decyzje taktyczne, potem kontuzje i zawieszenia. Stałe nie było nawet ustawienie. Z Sampdorią zagrał jeden ofensywny pomocnik (Marquinho), a w meczach z Juventusem, Atalantą i Genoą już dwóch.

Co będzie w sobotę? Badania przeprowadzone wczoraj wykazały, że Marquinhos doznał urazu pierwszego stopnia mięśnia dwugłowego lewego uda i będzie musiał opuścić mecz z Udine. Wcale nie jest też pewne, że wróci na mecz z Parmą. Skoro w planach jest przerwa w rozgrywkach z uwagi na mecze reprezentacji, może nie ma sensu na siłę przyśpieszać jego powrotu. Castan wczoraj uczestniczył w całym treningu z drużyną, ale gdyby pojawił się na boisku już w najbliższym meczu, to chyba jednak byłby cud. Co do Pjanica wątpliwości nie było wcale – o jego powrocie można będzie mówić za jakiś miesiąc. Za to Bradley, zawieszony za kartki, wróci do dyspozycji 17 marca przeciw Parmie.

Co w tej sytuacji czeka trenera? Musi od nowa wymyślić środek drużyny. Obrona pozostaje chyba trójkowa, z Pirisem, Burdisso i Romagnolim. Co ciekawe, Argentyńczyk będzie w drugim z kolei meczu jedynym zawodnikiem, który pojawił się w obronie w pierwszym meczu pod wodzą Andreazzolego. Z tyłu nie ma więc problemu, także dlatego, że do formy wraca wielki Stekelenburg, który w czasie kilku zaćmień defensywy w meczu z Genoą, uratował Romę przed porażką. Problem będzie za to bardziej z przodu, gdzie o miejsce u boku De Rossiego walczy aż czwórka graczy. Tachtsidis po odejściu Zemana zagrał tylko 6 minut w Bergamo. Florenzi nie wyszedł ani razu w wyjściowym składzie, a w ostatnią niedzielę cały mecz spędził na ławce. Zostają jeszcze Marquinho (który wczoraj odbył tylko połowę treningu, zanim udał się na siłownię, żeby realizować „indywidualny, wcześniej ustalony program zajęć”) oraz Perrotta. Brazylijczych trzy razy w czterech meczach zagrał od 1 minuty u Andreazzolego. Dwa razy na pozycji ofensywnego pomocnika, dwa razy na lewej pomocy (tylko raz w wyjściowym składzie), ale nigdy jako klasyczny środkowy pomocnik. Ta pozycja chyba nawet za bardzo do niego nie pasuje. I dlatego faworytem jest Perrotta, któremu Andreazzoli ślepo ufa, który w Bergamo dobrze się spisał, a z Genoą nawet strzelił gola.

A może jednak obrona złożona z czterech graczy? Podobno Andreazzoli zastanawia się nad taką opcją. Torosidis i Balzaretti przesunęliby się wtedy o kilka metrów do przodu, a Piris mógłby zagrać na środku z Burdisso, rywalizując o miejsce z

Romagnolim. I wydaje się, że „złoty chłopak” miałby w takiej sytuacji spore szanse, żeby po raz kolejny wyjść w pierwszym składzie Romy.

Autor: kaisa